

Marian Filar

Siewcy wiatru

Palestra 51/3-4(579-580), 99-100

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Marian Filar

Siewcy wiatru

Mądre przysłowie mówi, że kto siewe wiatr, zbiera burzę. Radziłbym nie lekceważyć mądrości starych przysłów. Nawet gdy ma się dobre chęci i nadzieję, że będzie to ożywczy wiatr odnowy. Dobre chęci to bowiem nie wszystko. Wokół naszego wymiaru sprawiedliwości wiatry hulają ostatnio na całego. Bardzo powątpiewam jednak, czy są to wiatry ozdrowieńcze. I choć burza jeszcze nad nami nie wybuchła, ciemne chmury gęsto zbierają się na horyzoncie i coraz donośniej zaczyna już pogrzmiwać. I bardzo wątpię, czy z grzmotów tych będziemy mieli jakiś pożytek. Bo z grzmotów, które przypędził wiatr demagogii i zwykłej nieprawdy, nigdy nic dobrego nie wynika.

Najpierw zagrzała nad adwokatami. Krzywdzące uogólnienia, insynuacje, w końcu nieskrywane groźby. Potem grzmoty przeniosły się nad głowy środowiska sędziowskiego. Metoda taka sama, poetyka wypowiedzi podobna. W końcu huknęło nad prawniczymi środowiskami akademickimi. Słowa ciężkie jak młyńskie kamienie. „Front obrońców przestępców”, „łże-elity”. Argumenty, od demagogii których bolą zęby. Kodeks postępowania karnego od czasów uchwalenia był wielokrotnie zmieniany – wniosek – jeden z jego głównych twórców prof. Waltoś sknocił robotę, skoro trzeba ją było tyle razy poprawiać! A więc Waltosia za burtę kodyfikacyjnej komisji. I nie brakuje takich, którzy argumentację tę kupili. Choć jej autor dobrze przecież wie (skończył, u licha, porządny Uniwersytet!), że nowelizacja takiego aktu rzadko wynika z tego, że trzeba naprawić, co zostało sknocone, bo często na prawdę knocą go dopiero nowelizacje nieprzemyślane, zaś w innych przypadkach nowelizacje takie są wynikiem dynamizmu sytuacji, w której kodeks funkcjonuje, w tym potrzeby realizacji międzynarodowych prawnych zobowiązań Polski.

Są tacy, którzy przestrzegają, iż, pomijając nawet wszelkie argumenty aksjologiczne, lansowana jako leitmotiv reformy wymiaru sprawiedliwości polityka zaostżania kar nie da się po prostu zrealizować w obecnych realiach penitencjarnych. Bo tak jak do półlitrowej butelki nie da się nalać litra wody, tak do polskich kryminalów, które od biedy są w stanie pomieścić nieco ponad 70 tysięcy osadzonych, nie da się wsadzić 100 tysięcy. Zaś historyjka, że można ich pousadzać na grzędach w popegeerowskich kurnikach, byłaby za śmiała nawet w książce o Harrym Potterze.

Cóż prostszego jednak niż nazwać ich frontem obrońców przestępców, zaś niektórych z nich (spotkał mnie właśnie ten zaszczyt) wręcz bastionem tego frontu. I znów znajdują się liczni, którzy to kupią.

Anonimowy obywatel podpisujący się „podatnik” zrugał mnie wulgarnymi słowami w kulfonowanej kartce pocztowej, doradzając, bym jak najprędzej przeszedł na emeryturę, ustępując miejsca młodym kompetentnym prawnikom (hmm... kogo miał na myśli?). Czy siewcy wiatru odnowy chcą ją robić z takimi sojusznikami?

Inne przysłowie mówi: ryba psuje się od głowy. Ale i ogon nie pozostaje w tyle. W związku z głośną ostatnio sprawą, w której skazany nieprawomocnie za brutalne zabójstwo młodej dziewczyny wystąpił do sądu o odszkodowanie za naruszenie dóbr osobistych od matki ofiary, która miała się w sądzie wyrazić, iż sprawca „to dzikie zwierzę, które należy zabić”, zjechał do Torunia były Rzecznik Praw Ofiar i doradca Rzecznika Praw Obywatelskich, znany skądinąd pan Orszagh, który poszedł już „na całość”. Do słów wypowiedzianych (co do końca nie zostało wprawdzie potwierdzone) przez zdesperowaną rozpaczą nieszczęśliwą kobietę, którą po ludzku można jeszcze zrozumieć, dorzucił już w sposób niebudzący wątpliwości następne „takiej kreatury nie można nazwać człowiekiem... to coś musi być usunięte ze społeczeństwa, jest bestią, obrazem szamba, fekaliami, gangreną...”. Naszemu warszawskiemu gościowi – specjaliście nie przyszło nawet do głowy, iż każdy zrodzony z kobiety jest w sposób przyrodzony człowiekiem i owej cechy człowieczeństwa nie może odebrać mu żaden ustawodawca, żaden sąd, czy żaden ziemski urząd, a już z pewnością nie niejaki Orszagh, bo nikt z wymienionych powyżej cechy tej mu nie nadał. I że ludzi można podzielić na dobrych i złych, nawet bardzo złych, ale nie na ludzi, podludzi i dzikie zwierzęta. I wedle oceny ich czynów można ich karać, nawet bardzo surowo, ale człowieczeństwa pozbawić ich nie można. I że wypowiadając takie *horrenda* kompromituje nie tylko swój urząd, ale i pośrednio urząd tego, komu miał doradzać. Wprawdzie dr Kochanowski natychmiast go zdymisjonował, dając tym samym wyraz temu, że jest on kompetentnym prawnikiem, to jednak co się stało, to się nie odstanie – mamy kolejny obfity posiew wiatru. Choć na miejscu zdymisjonowanego trochę bym się zdziwił – przecież „co wolno wojewodzie...” przykład rzucania ciężkich słów idzie z góry! Dlatego więc apeluję – reformując nasz system wymiaru sprawiedliwości, w którym to i owo zreformowania z pewnością wymaga, nie rzucajmy inwektyw, pomówień, słów ciężkich jak młyńskie koła. Dyskutujmy, nawet najdobitniej, ale nie siejmy ziaren wiatru nienawiści. Bo zbierzemy burzę, która nas nie uzdrowi, tylko zmiecie.